№ 14.
Rok czwarty.

N. PIEKARY (poczta Scharley),
dnia 6. Kwietnia. 1871.

ZWIASTUN GÓRNOSZLĄZKI.

„Zwiastun“ na teraz wychodzi raz w tygodniu to jest: w Czwartek. Można go abonować na pocztach Państwa pruskiego sam „Zwiastun“ za 9 sgr. 9 feników kwartalnie, z „Dodatkiem“ 14 sgr. Sam zaś „Dodatek“ 5 sgr. 6 fen. W miejscu u redakcyi sam „Zwiastun“ 8 sgr. — z „Dodatkiem“ 12 sgr. sam „Dodatek“ 4 sgr.

W Państw[illegible]ustryackiem to sam „Zwiastun“ 60 centów w. a. z „Dodatkiem 90 centów sam „Dodatek“ 33 centów.

Inseratów prywatnych nie przyjmuje się wcale, wyjąwszy treści literackié.

Nocne rozmyślania króla zostającego w klątwie kościelnéj.

Boże! czy już niema dla mnie pokoju? Cóżto jest, co mnie chwyta żelazną ręką, trząsa mną jak liściem ośicowém, i przygniata me piersi jak góra straszliwa, ilekroć oczy chcę zamknąć, ilekroć chcę zapomnieć! Zapomieć? Co chcę zapomnieć? Ostatnie dziesięć lat mojego życia! Oneć już przeminęły, ale gdziekolwiek wzrok mój obrocę, wszędzie widzę straszliwe postacie, które mnię wyszydzają w sposób najdotkliwszy! Chcę zapomnieć ową chwilę, kiedy w najpiękniéjszéj sile wieku męzkiego ofiarowałem mą szpadę na usługę Głowie kościoła, chrzestnemu ojcu méj córki, Ojcu świętemu — byłem wtedy książęciem; jednak moje dobre chęci wyprzedziła zbrodnia — król niemógł wypełnić, co ślubował książę. Niemógł? Pomimo tego, zowią mnię przecież królem honoru! Może to szyderstwo, gorzkie, dogryzające szyderstwo? Czyż korona królewska nie da się pogodzić z charakterem szlachetnego człowieka? Nademną, wierzę, przekleństwo wisi; ale nie, nie, tysiącrazy nie! On, więzień Watykański, On także nosił królewską koronę, on jest prawdziwie szlachetnym mężem; nigdy jeszcze zacniejsza i szlachetniejsza głowa nienosiła takiéj korony! a jam Mu ją wydarł świętokradzką przemocą, bez żadnéj przyczyny, i sobiem na głowę włożył! O! jakże ona ciężką, jak tłoczy okropnie, aż mi się ciemno w oczach robi, aż do wysilenia nogi się chwieją podemną, aż zmysły mnię odchodzą! A jednak ją nosił ten słaby ośmdziesięcioletni starzec. — Powiadają, iż był jeden cesarz na świecie, którego co noc prześladowały widma wielu tysięcy wygnanych i pomordowanych synów pewnego szlachetnego narodu, dając mu nieustannie po kropli całą nędzę sybirskich więzień do kosztowania; przed jego oczyma przeciągali w długich szeregach wygnani i zmarli Biskupi i kapłani, których widok wycierpianych męczarni i cichych boleści, malujący się na ich śmiertelno-bladych i bez ciała twarzach, miał go do szaleństwa przywodzić! — O jeżeli to prawda, wtedy wierzę, iż ow cesarz znalazł we mnie towarzysza boleści. Jestto męczarnia straszliwsza nad samo piekło! Otóż przeciągają przedemną bez końca szeregi Papieżow, których w ich następcy zrabowałem! A przechodźcież prędko nieme postacie; waszego widoku znieść nie mogę. Przechodzą zwolna, a każdy w groznéj postawie rzuca mi w oczy to straszliwe słowo: „Łupieżca kościoła!“ Znów inny pochód; przeciągają Biskupi, których wygnałem, i których dochody przywłaszczyłem sobie, i każdy mnię uderza tem słowem: „Łupieżca kościoła!“ A potem jeszcze długi, bardzo długi szereg mieszkańców klasztornych, których dobra między moje kreatury rozdałem, i oni wołają: „Łupieżca kościoła!“ Czyż jeszcze nie koniec. Miejcież litość nademną wy, którzy się tam pokazujecie, aby mi znów przejść przed oczyma w blizkości mego łoża. A! to wy krwawe postacie z pod kastelfidardo, Mentany i Rzymu… wy z otwartemi i pluszczącemi jeszcze ranami; na waszem czole widzę znak Boga żywego, i z ust waszych wybladłych uderza mnię straszliwe słowo: „Morderca!“ Kiedyż się skończy ten śmiertelny pochód? Już ich sto, (liczy) pięćset, tysiąc, dziesięć tysięcy, i tyleż razy rzucone na mnię prawie we wszystkich językach świata to strzasliwe słowo: „Morderca!“ Przecież ja niejestem waszym mordercą, jam żadną bitwą niedowodził, jam zanadto tchórz, bym się miał na grad kul wystawiać. Jednakżeś ty naszym mordercą, zagrzmieli śmiertelnym chórem! — tyś mordercą przez twych służalców, przez twych ministrów z tajemnych towarzystw, którym się oddałeś za ślepe narzędzie. O! przeszli wreszcie. Ale cóż się tam znowu za postać ukazuje? Jestto wyższe, nadziemskie zjawienie, to Anioł kościoła katolickiego! Cóż chcesz odemnie? Ciebiem przynajmniéj nieobraził. Wszakże powiedziałem Ojcu świętemu, żem jest wiernym synem kościoła. Mój minister pisał do wszystkich dworów europejskich, żeśmy nic innego niepragnęli, jak tylko dobra kościoła, wolności i czystości Religii. Cóż więc ty tam wygadujesz na mnię? „Judasz!“ Tak, tak, masz prawdę! Judasz ze mnie! Zdradziłem Ojca świętego, Namiestnika Zbawiciela! Zdradziłem Go pocałowaniem, i pozdrowieniem! Ja temi znakami udawałem miłość synowską, a w sercu knułem zdradę! Wdarłem się potém gwałtem ubocznym wyłomem do Ogrodu Getsemańskiego — do Rzymu, gdzie Pius IX. w tęsknych godzinach sposobił się modlitwą do

przyjęcia spokojnie odemnie nowych cierpień i boleści,— około niego skupiła się mała trzodka wiernych mu uczniow; — krwią i życiem własnem bronić Go chcieli, a On im miecz kazał schować do pochwy. Jam się wdarł jako herszt nieprzyjaznéj Mizeroty, i za trzydzieści srebników Włoch zjednoczonych zdradziłem mojego Mistrza i Ojca! Spólnikami, pomocnikami i towarzyszami mojego zdradzieckiego czynu, były same szumowiny ludzkości, wyrzutki religii, szydercy chrześciaństwa, stek wszelkiéj rozwiązłości i niewstydu! Jestem Judaszem, i biada mi jeżli jak on skończę rozpaczą!

Czy mam teraz już pokój? Nie, jeszcze tam widzę dwie postacie ogromem zmartwienia i smutku ku ziemi nachylone, które wprost do mnię zmierzają; — są to dwie nieboszki — moja matka i moja babka. Cóż wy tu chcecie od swego syna i wnuka. Wyście już przemienione, już nienależycie do tego świata; cóż tu więc macie za sprawę, zemną wyłączonym od towarzystwa wiernych, którego straszliwa klątwa kościelna uderzyła jak piorun robaka na ziemi się czołgającego! Precz z tąd, wasz widok, wasza twarz milcząca, wasze oczy od łez wyciekłe są straszliwsze dla mnie, niż wszystkie męki. „Synu wyrodny! cofaj się na drogę cnoty twych ojców i napraw coś zrobił złego!“ „Niemogę. Moi ministrowie pchają mnię naprzód — już zapoźno, — rewolucya zagrzebie mnię w gruzach mojego własnego tronu, i tronu krzyża!“

Chcę to zapomnieć a niemogę! Volksbote.

Powrót staréj Religii przygotował zaraz dla wielkich państw naturalną, a dla zwyczajów Francyi odpowiednią formę rządu. Każdy społeczeństwa układ, który przez niestałość ludzkich myśli wstsząśniętym został, wspiera się znowu na téj nauce, która tak nieodmienną jest jak sam Bóg. Religija przed laty uporządkowała dzikie społeczeństwa ludzkie; ale wiele trudniéj było dziś podnieść ją z upadku i przywrócić na nowo, niż jéj kolebkę zbudować. To dobrodziejstwo zawdzięczamy podwojnemu cudowi. Francya widziała, jak urosł jeden z owych nadzwyczajnych mężów, co od czasu do czasu posyłani bywają na ratunek państwom, które się chylą do upadku; i równocześnie też widziała Rzym, gdzie na stolicy Świętego Piotra jaśniały wszystkie cnoty apostolskie pierwszego stulecia. Jego łagodna władza chwytała wszystkich za serca. Musiały nastąpić wszechstronne hołdy tak mądremu i pobożnemu Papieżowi, który równie uznaje, co dla biegu ludzkich rzeczy trzeba popuścić, a co zawsze i niezmiennie trzymać, jak interesa religii wymagają. Z nim ta błogodajna Religia przekazuje nowe losy państwu francuzkiemu i wkłada nań ozdobę Klodoweuszów i Pipinów. Około niéj wszystko odmienie uległo, ona sama tylko została niezmienną jak była. Ona patrzy się na upadek rodu królów i poddanych, ale w zgliszczach walących się, i na stopniach wznoszących się trónów, podziwia kolejno następujące po sobie objawienie przedwiecznych wyroków, i słucha ich z zaufaniem.

Nigdy świat niepatrzył na ogromniejsze igrzysko, nigdy ludy większych nauk nieodebrały.

Minęły już te czasy, gdzie państwo z kapłaństwem społzawodniczyły. Dziś oboje podają sobie ręce, aby odeprzeć szkodliwe nauki które Europie całkowitym przewrotem groziły.

Oby pierzchały zawsze przed tym podwojnym wpływem połączonych: Religii i sztuki panowania. Bez wątpienia, życzenie to nie będzie zawodne; gdyż nigdy jeszcze sztuka rządzenia państwem nieposiadała tyle mocy ducha, i nigdy Stolica Apostolska niepodała chrześciańskiemu światu czcigodniejszego i tkliwszego wzoru!“

Papież okazał się być żywo wzruszonym tą mową tak szlachetną i piękną, że podobnéj od czasów Ludwika XIV. nie słyszano. Lud paryzki zebrawszy się przed oknem Ojca świętego, żądał, aby się na widok ukazał. Rozgłos bowiem Jego łagodności i szlachetność postawy już się upowszechniły w stolicy. Pius VII. ukazował się też po wiele razy na balkonie Tuillieryów, zawsze w towarzystwie Napoleona I., a za każdym razem był przyjmowany żywemi okrzykami radości, i oglądał lud paryzki, ten lud, który wyprawił dzień 10. Sierpnia, i niedawno bogini rozumu się kłaniał; a teraz klęcząc na ziemi, czekał pokornie na Jego błogosławieństwo apostolskie. —

Wzrost kościoła katolickiego w prześladowaniach.

„Piotrze ty jesteś opoką, a na téj opoce zbuduję kościół mój, a bramy piekielne nieprzemogą go.“

(Ciąg dalszy.)

Sam Ojciec św. nie jest wolny od prześladowania, wspólnie z całym kościołem doznaje ucisku i krzywd wielokrotnych. Nie mają względu bezbożni heretycy i niedowiarcy na świętego starca wiekiem prawie złamanego, nie znają poszanowania dla jego zacności i czystości obyczajów, dla jego najwyższéj na ziemi godności, ale właśnie na niego wymierzają pociski swojéj złości i nienawiści, jego osobę jak niegdyś osobę Chrystusa bluźnierczo wyśmiewają i potwarzają po dziennikach i książkach bezbożnych; jego wielkość charakteru, świętość życia, miłość, jaką świat katolicki pała ku niemu, jest im solą w oku, nie mogą ścierpieć téj jedności i zgody jaka pomiędzy Głową kościoła a członkami panuje, chcieliby nas przemocą oderwać od Rzymu, aby tem łatwiéj kościół zniweczyć. W sąsiednim właśnie kraju pod moskiewskiem berłem zostającym nie szczędzi rząd despotyczny środków wszelkich, ażeby tylko wierne owieczki oderwać od Rzymu i Głowy kościoła. W ostatnich siedmiu latach chwyta się prawdziwie piekielnych sposobów, wywozi biskupów i kapłanów przywiązanych do stolicy Apostolskiéj, chcąc ich znaglić do wyrzeczenia się Papieża jako Głowy kościoła a do uznania cara swoim papieżem. Już siedem lat upływa jak więżą arcybiskupa warszawskiego Felińskiego i innych biskupów, jak setki kapłanów gorliwych o chwałę Bożą wozi taczkę w kopalniach zimnego Sybiru, już prawie w całym kraju na wskroś katolickim nie masz biskupa katolickiego, bo kto był szlachetny i przywiązany do Rzymu, albo w więzieniu jęczy, albo zamieszkuje odludne stepy rozległéj Moskwy. Aby kościół katolicki w Polsce, na Litwie i Rusi od Rzymu oderwać, rząd carski stanowi w Petersburgu synód rzymsko-katolicki jako najwyższą instancyą w sprawach kościelnych tyczących się dogmatu dusz pasterstwa i zewnętrznéj administracyi kościoła. Nie wolno odtąd biskupom pod rządami Moskwy znosić się z Rzymem chyba za pozwoleniem synodu petersburgskiego a raczéj cara, który jak w prawosławnéj schyzmie jest nieograniczonym panem tak też synodowi rzymsko-katolickiemu przez swego prokuratora świeckiego przewodniczy. Gdyby czego nie daj Boże! synód ten potrwał czas dłuższy,

ujrzelibyśmy prowincye kościelne Polski, Litwy i Rusi, ową ziemię przesiąkniętą krwią męczenników za wiarę świętą jak powiedział jeden z papieży, zarażone schizmą, wtedy to granice cesarstwa rosyjskiego dotykające Prus i Austryi byłyby zarazem granicami dzielącemi ucywilizowany katolicki świat zachodni od barbarzyńskiego schyzmatyckiego wschwodu. Dziś do tego już posunęła się zaciekłość schyzmy, iż po zakładach naukowych męskich i żeńskich młodzież katolicka i polska nie umiejąca i słówka po moskiewsku modlitwę poranną wedle rytuału rosyjskiego po rosyjsku odmawiać musi, iż rytuał rzymsko-katolicki wedle zachcianek satrapów moskiewskich przerabiają wedle rytuału prawosławnego i formuły katolickie nakręcają do formuł schyzmatyckich. Jak wiadomo, skasowano klasztory liczne, a zakonników pospędzano na jedno miéjsce setkami, aby zwolna tam wymarli; odebrano grunta, dawane kościołowi przez gorliwych o chwałę Bożą przódków, liczne majątki katolików podano niesłusznie na publiczną subhastę i ziemie wydarte prawnym właścicielom rozdrapano pomiędzy cesarskich służalców, wyznaczywszy duchowieństwu świeckiemu pensye wystarczające ledwo na zaspokojenie najgłówniéjszych potrzeb życia. Zniesiono dyecezyą rzymskokatolicką kamieniecką, zniesiono dyecezyą podlaską bez zapytania się w tak ważnym przedmiocie papieża.

Z 13. biskupstw katolickich obecnie 10 jest opróżnionych, jużto przez śmierć pasterzy, jużto przez gwałtowne uwięzienie lub wywiezienie naczelnego pasterza w głąb Moskwy, a i te trzy dyecezye, które na czele swoim mają biskupa, bodaj czy po ich śmierci na nowo obsadzone zostaną. Unici w królestwie Polskiem i na Litwie wystawieni na okrutne prześladowania ze strony rządu, zabroniono im modlić się po kościołach katolickich, używać organ w czasie nabożeństwa, wyrzucono z książek nabożnych koronki i różańce, słowem chwycono się wszelkich środków jawnie i potajemnie, aby unią do szczętu wytępić i od brzegów Prosny aż do granic Kamczatki zaprowadzić jeden język rosyjski, jeden kościół prawosławny, jednę głowę kościoła, to jest cara wszech Rosyi.

III.

Przedstawiliśmy dotąd usiłowania bezbożnych niedowiarków i rządów, podejmowane przeciw kościołowi. Zaiste widok téj olbrzymiéj walki jaką toczy świat z kościołem mógłby małodusznego katolika przerazić i napełnić obawą o przyszłość. Ale słowa Zbawiciela „i bramy piekielne nie przemogą go“ niech oddalą zwątpienie, niech napełnią nas nadzieją i ufnością w wszechmocną opiekę Pana zastępów. — Kiedy Apostołowie znajdowali się na morzu w łodzi z Panem Jezusem, burza zerwała się tak wielka, iż omało byłaby się i łódka zatopiła. Przelęknieni Apostołowie zawołali „Panie, ratuj, bo giniemy.“ A Jezus rzekł „ludzie małéj wiary, alboż nie wiecie, iż rozkaże Pan a ułożą się bałwany, skinie Pan a uniosą się wiatry.“ I w jednéj chwili nastąpiła cisza, ułożyły się bałwany morza. Tak rozkaże Pan a usiłowania bezbożnego świata znikną, jako mgła przed światłem słońca i wéjdzie jutrzenka lepszych dla kościoła czasów. A ta gwiazda swobodniéjsza dla kościoła woddali już przyświeca, nas czeka jeszcze walka zacięta, ale wiemy, iż z téj walki prawda wyjdzie zwycięzko i zapanuje nad światem. — Po wszystkich kościołach na kuli ziemskiéj świętopietrza dawa hojnie lud katolicki; nawet ubodzy sami z jałmużny żyjący nie mający czem zaspokoić często naglących potrzeb swoich, ostatni grosz wpuszczają do skarbony ciesząc się, że mogą i swoim choć małym datkiem przyczynić radość Ojcu św., bo każdy z katolików szanuje i gorącą miłością kocha Następcę Piotra świętego, do którego powiedział Chrystus Pan „paś owce, paś baranki moje.“

We Francyi, Anglii i Niemczech rozbudza się życie w literaturze katolickiéj, secinami wydawają księgarnie katolickie dzieła uczone i gruntownie zbijające zarzuty niewiernych, miotane na kościół i jego hierarhię a z dziennnikarstwem antykościelném potyka się śmiało i zwycięzko świeże dziennikarstwo katolickie, które chociaż liczebnie mniéjsze od dziennikarstwa nieprzychylnego kościołowi, przewyższa je taktem, powagą i uczonością.

Jaką zaś miłością pała duchowieństwo i episkopat katolicki ku stolicy Apostolskiéj, jaka zgoda i jedność nierozerwalna panuje między wszystkiemi dyecezyami a Rzymem, któż tego mający dzieje lat ostatnich choć z gazet antykościelnych nie spostrzega? Trzy razy już Pius IX. zwoływał biskupów świata całego do swéj stolicy. Mimo uciążliwéj drogi, mimo tysiącznych niebezpieczeństw, mimo burzliwych oceanów i dróg dalekich, otoczył episkopat kościoła Piusa w Rzymie kołem poważnym, ucałował jego ręce uznając go ze łzami radości Najwyższym Zwierzchnikiem kościoła. Świat materyalny zajęty wygodami życia, przemysłem i handlem zdziwił się niepomału, zoczywszy siłę niespożytą kościoła. Sądziły rządy i ludy, że powaga i świetność stolicy Apostolskiéj bezpowrotnie z wiekami średniemi do grobu wstąpiły, a tu jakby cudem stolica Apostolska po 18 wiekowem życiu pokazuje się w sile męża tak, iż przetrwać jeszcze zdołatysiące dynastyj, seciny państw politycznych. Ach i kogoż do głębi nie poruszy, któremu z katolików nie wyciśnie łez radości i wesela widok majestatyczny tego tłumu biskupów i z gorącéj Afryki, i z dziewiczych lasów Ameryki i z dalekich okolic Azyi, wysp Oceanu i oświeconéj Europy, mężów narodowości licznych różniących się językiem, obyczajem, którzy na życzenie Piusa IX. opuszczają swoje stolice i puszczają się na rozchukane morze, aby światu udowodnić niezachwiane posłuszeństwo i przywiązanie do stolicy Piotrowéj? Takiego widoku świadkiem była Europa w roku 1855., kiedy Pius IX. zwołał do Rzymu biskupów, aby w obec nich jako reprezentantów kościoła ogłosić dogmat o Niepokalanem Poczęciu Najświętszéj Maryi Panny, w roku 1862. pod czas kanonizacyi męczenników japońskich i wreszcie w roku 1867., kiedy obchodzono uroczyście jubileusz na pamiątkę 1800. letnią śmierci męczeńskiéj Apostołów ŚŚ. Piotra i Pawia i policzono w poczet świętych błogosławionego Józefata Kuncewicza zamordowanego za wiarę w 17. wieku przez schyzmatycką Moskwę. Na dzień osmego Grudnia roku bieżącego zwołuje papież po raz czwarty podczas swego pontyfikatu biskupów z całego świata, tym razem na powszechny ekumeniczny sobór z kolei dziewietnasty. (Autor niniejszy artykuł jeszcze przed Soborem ostatnim napisał.)

Trzysta lat minęło od ostatniego soboru w Trydencie odbytego, na którym potępiono uroczyście protestantyzm. Jest mocna w Bogu nadzieja, że sobór przyszły pogodziwszy sumienniéjszych protestantów z kościołem stanowczy cios zada téj sekcie, która dziś przeradza się

w gruby materyalizm. Nie będzie już więcéj walki toczył kościół z protestantyzmem — będą katolicy szczerze oddani kościołowi — i noworuści materyaliści uznający jak poganie materyą i człowieka za Najwyższą istotę. Że dla protestantyzmu niezadługo ostatnia wybije godzina życia, kiedy przyzna, co sumiennie i rzetelnie umie ocenić dzisiéjszy stan i położenie, w jakiem się ich zbór znajduje. W dogmacie, w nauce moralności chwiéjność i niepewność, wielu protestantów nie mogąc zaspokoić duszy chłodem zimnym obrządku swojego przejmuje z kościoła żywcem ceremonie katolickie; nie wierzą protestanci w czyściec, a jednak w wielu okolicah zachowują zwyczaj modlenia się za dusze zmarłych braci, pastorzy wykładają dogmat ludowi wedle swego zapatrywania tak, iż słusznie powiedziéć można, że co pastor, to inne wyznanie. *(Ciąg dalszy nastąpi.)*

Miłość.

Ten wszechmocny Władzca co siedzi na tronie,
Widzi pełno trosków, na ziemi łez łonie,
Ciemnotę wygnańców, rozpusty swawole
I z niéj pochodzącą bez granic niedolę.
A przecież to grzeszne ukochał Bóg plemie,
Bo porzuca niebo, zstępuje na ziemię,
Oświéca mu rozum, światłem wiary z nieba,
Łamie niemorały, a cóż więcéj trzeba? —
Ponosi On trudy i różne ciężary
Nie zważa na brudne ludzkości przywary,
Największe za nas Ojcu niesie dary,
Nieszczędząc za odkup z życia nieść ofiary. —
O, miłości pełna dobroci bez granic!
(By nas zjednać z Ojcem) Ty życie masz za nic;
Byleśmy Twoich przykazań słuchali,
Miłością bliźnich cześć Ci oddawali. —
Nie dosięgnie ludzi trwoga
Gdy miłują w bliźnich Boga;
A choć szatan cnotę męczy,
To ją wiecznie Bóg uwieńczy. —
Ojciec święty cierpi rany,
Bo mu dobra, kraj zabrany;
Ranią serce, ranią duszę —
A za cóż są te katusze?
Ty missye wszędzie wspierasz
A nikogo nie obdzierasz,
Ty pamiętasz na sieroty;
Łożysz na nie hojne kwoty. —
Tak wspaniałéj dobréj duszy
Szatan włoski nie naruszy —
A choć ciało starca zmęczy,
Serce tkliwe zbyt udręczy,
Sam nikczemnie zginie, —
Kara go nie minie, —
Duszy nie zabije —
Tybrem się upije....
Za miłość bliźniego
Cóż Piusie Twego?
Za uszczerbek w chlebie,
Cześć Cię czeka w niebie. —
A łakomcę za chléb zdarty,
Męczyć będą wiecznie czarty:
Bo wyklęty bez pokuty,
Jest na zawsze z łask wyzuty. —

Helena z Martynowa.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

W Paryżu ukonstytuował się nowy rząd, i składa się z 90. członków, który tworzy kumunę.

Rząd ten rozporządza podobno 400,000 gwardyi narodowéj i z 800 działami, przytym liczy na wielkie oparcie ze strony ludu francuzkiego.

W innych miastach została rewolucya komunistyczna zniweczoną, ale w Tuluzie i Etiene jeszcze się trzymana. W Marsylii i Lyonie zrewoltowani uspokoili się i przystąpili do rządu prawego. Jednak rządy Tiersa są zagrożone, i wydał juz rozporządzenie, aby się ze wszącd zbierali ochotnicy do uderzenia na Paryż, ponieważ jak sam Tiers przyznaje, że niemożna nic liczyć na wojsko. Widać z tąd że naczelnik Tiers jest słabym rządcą skoro ochotników wzywa z całego kraju. Podobno nawét sam prosił rządu niemieckiego o wstrzymanie jeńców, aby i ci nie powiększali obozu komunistycznego, albo przeciwnie, żeby gwardya napoleońska, przy swoim powrocie nie krzykła: niech żyje Napoleon, i nie żądała widzieć Napoleona na tronie.

Dnia 27. z. m. odbyły się wybory w Paryżu, i z 180,000 głosów na kandydatów komitetu centralnego, 120,000 padło; a 60 tysięcy na dawnych członków rady municypalnéj.

Wskutek czego dzienniki paryzkie twierdzą, że rząd wersalski upaść musi. Organy rewolucyjne żądają rozwiązania zgromadzenia narodowego. Komitet centralny wydał odezwę, w któréj oświadcza, iż missya jego zkończyła się, i że oddaje ster rządu w ręce nowéj władzy którą lud wybrał. Większa część Paryżan użala się na jenerała Saisset, który kazał gwardzistom wiernym rządowi, opuścić stanowiska przez nich zajęte, w skutek czego dostało się miasto w ręce powstańców, a wojskowi niektórzy dowodzą, że na poskromienie rokoszan dostateczne było, zaraz w samym początku, kilka tylko pułków.

Niektórzy znów utrzymują, iż jenerał ten będąc zagorzałym bonapartystą, umyślnie pozwolił się rozwinąć rokoszowi, aby przez to prędzéj przyszło do upadku zgromadzenie narodowe, a dla Napoleona powrót się przygotowywał. Kumuna rozkazała rozbrojenie gwardyi narodowéj nieprzychylnéj rokoszowi.

W Pradze czeskiéj robią się wielkie przygotowania do uroczystości, która ma się tam odbyć przy poświęceniu pierwszéj cerkwi, na którą miasto darowało kościół św. Mikołaja, a że dzwony muszą być zmienione, udał się tutejszy komitet do Moskwy, o podarowanie dzwonów do tegóż kościoła. Moskwa chętnie się do tego przyczyniła i 6,000 rubli przeznaczyła, z tém nadmienieniem, że dzwony te, mają przemawiać „Moskwa już w Pradze." Teraz niejedni łamią sobie już głowy nad tém, jak to przyjąć wypada, aby nie narażało na konflikt z przepisami prawa.

W Anglii odbyła się też konferencya o morze czarne, i po długich kołowrodach przyjętem zostało, że morze czarne pozostaje tak jak dotychczas otwartem dla marynarki handlowéj wszystkich narodów.

Anglia tylko jedna pozostała Francyi przychylną, i dosyć okazywała sympatyi dla niéj, a przez to naraziła przeciw sobie Niemców, którzy i dziś nieszczędzą różnych wycieczek przeciw Anglikom.

Z Berlina piszą że Anglia obawiając się wielkości zjednoczonych Niemiec, nie wie co i jak ma j uż przeciw

Niemcom wynajdywać, a nawet do tego stopnia doszła w swéj zarozumiałości, że w swych dziennikach rozgłasza najniesprawiedliwsze i najkłamliwsze na cesarza niemieckiego potwarze. I tak się rozpisują, że w pałacu w Wersalu gdzie król Pruski stał kwaterą, miał wszelkie kosztowności kazać przy swym wyjeździe wywieść do Berlina. Na to odpowiada gazeta „Kreuz Ztg.“ że już nie mogła się prasa Angielska więcéj zkompromitować, jak taką kłamliwą podłością.

Z Rzymu dowiadujemy się, iż tamtejsi rektorzy wyższych szkół, wnieśli do cesarza niemieckiego i króla bawarskiego prośbę, aby się ujęli za zabraniem gmachu Colegium Romanum zwanego, które rząd Emanuela chce na swój użytek obrócić, a które jest jedyną własnością całego świata, ponieważ wybudowanie gmachu tego powstało ze składek dobrowolnych różnych krajów, którzy chcieli światło nauki tu ztąd czerpać.

W obec położenia rzeczy jakie zaszły w Paryżu, książe Bismarck na rozpoczętem posiedzeniu układów w Brukseli, zapytać się kazał przez swego pełnomocnika, czy układy mogą być toczone dalej z widokiem powodzenia, gdy rząd p. Tiersa coraz bardziéj traci na powadze w własnym kraju. Któż nam poda rękojmię? oświadcza organ księcia Bismarka, że ugodę podpisaną w Brukseli przyjmie i potwierdzi nowy rząd francuzki, który każdéj chwili może strącić rząd teraźniejszy? Gdziesz wreszcie gwarancya, że pieniężne zobowiązania Francyi względem Niemiec będą wypełnione wśród obecnego wyniszczenia tego kraju?

„Nord deutsche Allg. Ztg.“ przypisuje całą winę panu Favre i rządowi obrony narodowéj, który obaliwszy cesarstwo powołał wszystkich robotników do szeregów, przez to zaszczepił w nich lenistwo rozgnuśnione i chęć zajmowania się polityką, zamiast uczciwą pracą. Dziś żołd ustał, a ludzie przyzwyczaili się do próżniactwa i nie mają najmniejszéj chęci do pracy, puszczają się w odmęnt niegodziwych zamieszek i nieposłuszeństwa. Powyższa uwaga księcia Bismarka zasługuje tym bardziéj na uwagę, bo i w ministerstwie nie widzą już wcale oszczędzania rządów Tiersa, z którym pokój zawarto. Snać ks. Bismark wątpi by układy pokojowe w Brukseli mogły być załatwione z rządem Tiersa, kiedy tak sam o nich utrzymuje.

W Bukareszcie przesilenie stanowcze. Książe Karol rozwiązał izbę, gabinet podał się do dymisyi, w armii wzmaga się rozdrażnienie, które cały kraj ogarnia.

„Nord Allg. Ztg.“ przyznaje, że w takich stosunkach, Dyktatura celem przywrócenia porządku nie jest możebną, i pochwala propozycyą Wysokiéj Porty, by mocarstwa opiekuńcze interweniowały czynnie w Rumunii.

Wersal, 23. Marca. Rząd w Wersalu posiada 480 armat i 83 kartaczownic, w Wersalu przeważa zdanie, ażeby jeszcze czekać ze dwa tygodnie, czy powstanie w Paryżu nie rozchwieje się samo, jeżeli nie ustanie, w tedy przypuścić atak.

W Lyonie także wybuchło powstanie.

W Bordo panuje wielkie wzburzenie.

Paryż, 25. Marca. Komitet centralny okazał już swą skłonność do porozumienia się z Wersalem, jednak zagorzalcy porobili takie warunki, które uniemożebniają zgodę.

Lyon, 25. Marca. Powstańcy opuścili ratusz, oddział gwardyi narodowéj, który się dał uwieść, stanął znowu pod rozkazy prefekta.

St. Etienne, 25. Marca. Zeszłéj nocy rokoszanie szturmem wzięli ratusz. Uwięzili mera i pułkownika gwardyi narodowéj. Z rana uderzono alarm na gwardyą narodową. Powstańcy opuścili ratusz, a gwardya narodowa obsadziła go na nowo.

Carogród, 25. Marca. Porta uzna je za konieczność przywrócenie porządku w Bukareszcie.

Paryż, 26. Marca. Komitet centralny oświadcza w swéj proklamie, iż misya jego zkończy się gdy przez wybory zostanie rząd obrany. Jenerał Chanzy uwolniony przez komitet centralny. Chanzy i Saisset udali się do Wersalu. Zgromadzenie uchwaliło aby jenerałów Lecomte i Thomasa pogrzebać kosztem państwa, i aby państwo podejmowało ich dzieci. Dziś odbywają się wybory w bandzie rewolucyonistów, lecz udział w nich bardzo mały.

Londyn, 25. Marca. Gladstone prezez ministerstwa Angielskiego oświadcza, że, komitet republikański wniósł o zaprowadzenie rządu republikańskiego w Anglii. Jednak nie chce sprawdzać téj rezolucyi, którą nazywa zbrodnią stanu

Londyn, 31. Marca. Depesza Times'a z Paryża z dnia 30. bm. przewiduje, że przyjdzie do rozpaczliwéj walki. — Vengeur grozi gwałtowném wypędzeniem z Wesalu. Rokoszanie mają być przekonani, że regularne wojska nie stawią żadnego oporu komunie. Depesza Timesa czyni następnie wzmiankę o najcudowniéjszych projektach, jakie w łonie komuny się pojawiają, ażeby poprawić finansowy stan krajowy. Podług jednego z tych projektów, sprzedany być ma Versal za miliard stowarzyszeniu angielsko-amerykańskiemu, St. Cloud i Fontainebleau innym kupcom i to pierwsze za 800, drugie za 500 milionów franków. — Do Daily News donoszą telegrafem, że rząd w Wersalu zamierza odciąć dowóz bydła na rzeź i koni do Paryża.

Bruksela, 31. Marca. Konferencya i dzisiaj nie miała posiedzenia. — Ksiaże koburско-gotajski przybył tu. — Wczoraj zaprosił król niemieckich pełnomocników na obiad.

Genewa, 31. Marca. Do Journal de Genéve donoszą, że Granier de Cassagnac w Auch aresztowany został. Jenerał Nanzouly, dowodzący w Tuluzie poszedł na odstawkę. Ma tam panować zupełna spokojność.

Florencya, 30. Marca. Gazeta „offiziel“ ogłasza rozporządzenie co do wykonania zawartéj z Austryą finansowéj umowy, jako też dalszy dekret, dotyczący wpisania tytułów rentowych do wielkiéj księgi długów państwa.

Genewa, 31. Marca. Według Journal de Genéve mianowany został podobno admirał Gueydon jeneralnym gubernatorem Algeryi. Były komendat Belfortu, Denfert, powołany został telegrafem do Wersalu.

Petersburg, 31. Marca. Dziennik urzędowy ogłasza ukaz cesarski, nadający księciu Gorczakowi dziedziczny tytuł Altesse, wynagradzając zasługi jego położone około ojczyzny i tronu i działalność jego, przez którą kwestya morza Czarnego rozwiązaną została na drodze pokojowéj i odpowiednio do godności Rosyi.

Wrocław, 31. Marca. Breslauer Hausblätter donosi, podług swéj korespondencyi z Rzymu że jest mowa o wystąpieniu kardynała Antonelli'go z urzędu sekretarza stanu.

Wiedeń, 31. Marca. Wiener Abendpost zaprzecza wiadomości, łączenia się państwowego ministra wojny Kuhn z francuzkim konsulem Lefaivre i z operacyami armii Bourbakiego. Rzeczony dziennik dodaje, że minister wojny nie zna konsula Lefaivre i że wtenczas znajdował się na posiedzeniach delegacyi w Peszcie.

Bordeaux, 31. Marca. Według doniesień, jakie Agence Havas odebrała z Marsylii że dnia wczorajszego, panuje spokojność w mieście, a ruch powstańczy prawie skończony. Jak zaręczają, mer miasta ma objąć dowództwo nad gwardyą narodową.

Stokholm, 31. Marca. W skutek śmierci królowéj zapadła królowa matka na zdrowiu. Wedle ogłoszonego dziś buletynu była febra i słabość dość znaczna. — Król ma się coraz lepiéj.

Francya. O zamiarach i celach paryzkiéj komuny można powziąść niejakie wyobrażenie z następującéj korespondencyi z dnia 26. zm. przesłanéj do Daily Telegrafy.

Wczoraj wieczorem — pisze korespondent: — Miałem rozmowę z przywódzcami rokoszan a raczéj z komitetem centralnym gwardyi narodowéj w ratuszu. Przybywszy tam, musiałem czekać pół godziny, zanim dodana mi straz mogła mnie zameldować komitetowi. Nareszcie zaproszono mnie, bym się udał do pokoju komitetowego, gdzie mnie z wielką grzecznością przyjęto. Zapytany czego sobie życzę, odpowiedziałem, że jestem sprawozdawcą dziennikarskim i pragnę zaczerpnąć informacyi. Jeden czy dwóch członków komitetu oświadczyli mi w téj mierze swoją gotowość, dodając, iż spodziewają się, że wszyscy prawdziwi przyjaciele wolności przyklasną ich czynom. Uderzyły mnie natychmiast ich spokojne, urzędowe postawy i widocznie lepsze wychowanie, aniżeli się poszczycić niém może większość Francuzów. Przekonałem się, że wszyscy mówili dwoma językami, niektórzy nawet trzema lub czterema. O Anglii i Ameryce wyrażali się z rzeczywistą znajomością stosunków. Co się tyczy przyszłości, oświadczyli, że ich patryotyzmu i szczerości dowiedzie najlepiéj ta okoliczność, iż bezzwłocznie po ukończeniu wyborów komunalnych, złożą swe urzędy i oddadzą ster władzy w ręce wybranych przez ludność paryzką reprezentantów. „Wczoraj wieczorem, a raczéj dziś (w sobotę) pomiędzy 3. a 4. godziną rano“ — rzekł jeden z członków komitetu — „zażądała w chwili, kiedy odbywaliśmy posiedzenie, deputacya merów rozmowy z nami. Czterech z nich, wysłanych przez resztę, przybyło nam oświadczyć iż merowie 20 okrętów paryzkich pragną nas zawiadomić o swém przystąpieniu do komitetu, którego żądania uznając, nie chcą nadal być posłusznymi uchwałom zgromadzenia narodowego.“ „Jakże można“ — dodał inny członek komitetu — „po takiém dobrowolném oświadczeniu, twierdzić jeszcze, że nie przedstawiamy życzeń paryża?“ Następnie udzielono mi wiadomości, że wybory rozpoczną się z pewnością w niedzielę rano o godzinie 8. a zakończą się wieczorem o 6. „Poczem“ — rzekł z wielką powagą członek komitetu, który dotąd nie zabierał głosu — „utworzymy kumunę, a obywatele Paryża wdzięczni nam będą za nasze usiłowania w świętéj sprawie prawa.“ A„ cóż nastąpi po wyborze kumuny?“ zapytałem. „Skoro tylko głosy będą policzone“ — odpowiedziano — „będą reprezentańci w liczbie 90 z wszelką formalnością instalowani w ratuszu.“ „W którym dniu nastąpi to zgromadzenie?“ — pytałem daléj. „Zapewne we wtorek, a bezwątpienia nie późniéj jak w środę. A cóż do tego czasu“ — zauważył jeden z młodszych członków komitetu — „zatrzymamy władzę; skoro przecież reprezentanci się zgromadzą, przestaniemy rządzić.“ W chwili, gdy to mówił, przyniesiono depesze, donoszącą, że jedno z ważnych miast prowincyonalnych, którego nazwy nie dosłyszałem, przystąpiło do powstania i powinszowało komitetowi rezultatów jego usiłowań. „Ileż miast połączyło się z ruchem?“ zapytałem. „Co najmniéj pięćdziesiąt; Lyon, Bordeaux, Marseille, Toulouse, Rouen, Limoges i jeszcze wiele innych ważniéjszych osad.“ „A cóż na to zgromadzenie w Wersalu?“ „Mości Panie, zgromadzenia tego wcale nie uznajemy.“ „Ależ Panowie przyznają przecież, że ono istnieje?“ „Tak, ale nie zważamy na nie, uważając je jako umarłe.“ „Czyż Panowie sądzicie, że p. Tiers nie może przeciw wam wysłać silnéj armii?“ „Mówił Pan jak Anglik, któremu się wybacza, ponieważ nie zna pana Tiersa. Gdybyś go Pan znał, wiedziałbyś, że to człowieczek mały i stary, który żadnéj nie ma władzy.“ „Ależ“ — odparłem — „posiada wojsko w Wersalu...“ „Znów Pan jesteś w błędzie. Jest w prawdzie w Wersalu około 30 do 40,000 żołnierza, który przecież przeciw nam walczyć nie zechce. Pan Tiers posiada daléj 7 8000 policyantów, po większéj części starych żołnierzy, którzyby bój podjęli, ale cóż to przeciw nam znaczy?“ „Zatém Panowie nie obawiacie się uderzenia ze strony p. Tiersa?“ „Bynajmniéj. Przed tygodniem mieliśmy 300,000 z 6 do 800 działami i kartaczownicami. Przed tygodniem nie byliśmy pewni poparcia wszystkich współobywateli; wczoraj wieczorem przybyło do nas 20 merów, by nas zapewnić o swém poparciu.“ „A więc Panowie uważacie się za rzeczywisty rząd francuzki?“ „Chwilowo jesteśmy panami Paryża. W przyszłym tygodniu będzie istnieć komuna, a wtedy przystąpi do niéj cała Francya. Już otrzymaliśmy w tym względzie zaręczenia z pięćdziesięciu miéjscowości.“ „A cóż kraj, cóż prowincye powiedzą na to?“ „Mości Panie, ci sami ludzie, którzy głosowali za Napoleonem, zapewniają nas o swém poparciu.“ „Wnosząc ztąd, nie ma zatém możności, by cesarz na tron powrócił, lub jeśli nie cesarz, to Orleani?“ „Żadnéj! Francya oswobodzi się sama i będzie nareszcie wolną. Potrafimy wolność naszą utrzymać.“ „Czyż gwardya narodowa zastrzega dla siebie prawo wybierania swych dowódzców?“ „Bezwątpienia. Jenerał Garibaldi przeznaczony jest na jéj wodza. Wprawdzie dotąd nie przybył, ale go każdéj chwili oczekujemy. Tymczasowo dowodzą Brunel, Eudes i Duval.“ „Było to już ogłoszone. Ale cóż się stanie z zgromadzeniem narodowém po proklamowaniu komuny?“ „Zgromadzenie to nie reprezentuje Francyi, musi zatém zaprzestać swych czynności i będzie rozwiązane. P. Tiers i Favre nie będą mieli odtąd nic do czynienia z sprawami publicznemi.“ „Jestże pewném, że Prusacy nic w téj mierze nie powiedzą i nie wmieszają się do téj sprawy?“ „Mości Panie, mamy ich zaręczenia, że jeśli im nie będziemy dokuczać, oni nas pozostawią w pokoju.“ „A wypełnicież Panowie warunki pokojowe?“ „Rozumie się, Francya potrzebuje pokoju. Usiłowaniem naszém jest przywrócić porządek, a wraz z nim handel i dobrobyt.“ „Mówicie Panowie o porządku; wolnoż mi zapytać, czy pochwalacie starcie na ulicy de la Paix?“ „Nie z naszéj winy zaszła ta katastrofa. Wywołali ją tak zwani mężowie porządku. Udawali, że przybywali bezbronni, tymczasem mieli ukryte pod szatami rewol-

wery i noże, oraz laski ze szpadami. Jenerał Sheridan poświadcza, że widział, jak pierwsi dali ognia. Gwardye nasze dla tego tylko odpowiedziały strzałami, że ich mordowano. W każdym razie był to wypadek smutny.“ „Sądzicież Panowie, że może zajść więcéj takich wypadków?“ „Będziemy się starali zapobiedz im. Nie jest prawdopodobném, by gwardye, które się mienią być wier nymi zgromadzeniu narodowemu, chciały rozpocząć z nami walkę; bardzo wielu bowiem z nich przechodzi do naszych szeregów.“ „Możecież Panowie polegać na waszych ludziach?“ „Nieprzyjaciele usiłowali ich przekupić; chcieli to uczynić mianowicie na placu Vendome ale im się to całkiem nie udało.“ „Mogęż się wreszcie zapytać, czy jenerał Chanzy ma być rozstrzelanym? „Nie. Fałszém jest, jakobyśmy wydali nań wyrok śmierci. Trzymamy go tylko pod strażą, by przeszkodzić aby nie przeszedł do przeciwnego nam obozu.“ „Mówiono mi, że wczoraj rozstrzelano jakiegoś oficera?“ „Tak jest, niestety, ale nie znamy jeszcze szczegółów. Śledztwo, właśnie się toczy i gdyby okazała się wina, będzie oficer, który nakazał egzekucyą, stawiony pod sąd wojenny i bezzwłocznie rozstrzelany.“ „Panowie zatém surowéj przestrzegacie karności?“ „Mości Panie, wymierzamy tylko sprawiedliwość!“ — Po kilku chwilach rozmowy potoczńéj pożegnałem członków komitetu.

Włochy. Rzymski korespondent augsburski „Allg. Ztg.“ donosi. Że Papież oświadczył, by zapobiedz wypadkom jakie zdarzały się dnia 10. b. m. w kościele del Gosu, że gdyby powtórzyć się miały podobne skandale, Ojciec święty postanowił zamknąć wszystkie kościoły, by katolicy nie byli poniewierani i więzieni a domy Boże zbeszczeszczone.

Rumunia. Położenie w Bukareszcie jest nader groźne, i czy się uda okiełznać znowu rospasane pospolstwo niewiadomo, lecz i książe Karól zdaje się być zdecydowany do opuszczenia kraju. Książe Karól miał powołać do siebie ciało dyplomatyczne, i oświadczył im, że abdykuje i władzę najwyższą składa w ich ręce, lecz panowie ci prosili go aby cofnął swój zamiar. Na to odpowiedział książe, że pod pewnemi warunkami cofnie, i dla tego odroczył do 5. Kwietnia. Kwestya finansowa jest obecnie dla Rumunii największem niebezpieczeństwem, a wtéj tak krytycznej chwili nie brakuje i tu podżegaczy, i stronictwa czerwonego. Co chwila słychać o nowéj manifestacyi, o burzeniu różnych rządowych gmachów, które poddawają i zachęcają lud, jak do gmachu książęcego, więzienia, dworca Stroussberga, ale jeszcze pospolstwo nie posunęło się do tego czynu. Na wieść że pałac książęcy jest zagrożony, zebrali się dyplomatyczni ajenci i konsulat niemiecki do pałacu, gdyby książe został zaczepiony, aby go bronić, lub podzielić z nim grożące niebezpieczeństwo.

OD REDAKCYI.

Wiadoma jest każdemu katolikowi historya Dawida św. który, jako człowiek, upadł pod naciskiem swéj namiętności. Wiadomy też jest skutek jego upadku, jak Bóg, nietylko onego, ale i całe jego królestwo za to ukarał. Onego zaś podał w moc nieprzyjaciołom, tak dalece, że własny syn, tronu go pozbawił i szukał go zabić i żony jego kazał pogwałcić.

Otóż i w dzisiejszych czasach ten sam Bóg żyje i tą samą sprawiedliwą i karzącą ręką wielu — i wielu ściga i karze. Jednak do szczęśliwych się może ten liczyć, którego Pan Bóg za życia na tym świecie karze, jeżeli ten pod chłostą uzna swój błąd, pokutuje zań i ojcowską rękę karzącą całując wielbi miłosierdzie Boskie, jak to właśnie uczynił św. Dawid. —

Czytając czasopisma z księstwa poznańskiego, widzimy od kilku tygodni napełnione, po prostu mówiąc, kłótnią wszystkich pism z „Tygodnikiem katolickiem.“ Kłótnia taka, jest to wojna — jest to moralny pojedynek wyrodzić mogący zabójstwo duchowe, które wiele i wiele dusz katolickich może przyprawić o życie wieczne.

Dopókąd ta walka ograniczała się na polu pierwszorzędnego dziennikarstwa, to jest pomiędzy „Tygodnikiem kat.“ a „Dziennikiem poznańskim,“ to uważaliśmy ją za szermierkę, jaką od dawna te czasopisma z sobą prowadzą. Lecz gdy widziemy, że ten pożar szkodliwy wdarł się już i do pism popularnych, gdzie zaczyna swoje pustoszące skutki na lud wywierać, pozwala sobie i „Zwiastun“ parę słów, niby kroplę wody, na ugaszenie dorzucić.

Nim się przystąpi do rzeczy, mam sobie za obowiązek „Tygodnikowi kat.“ przytoczyć: słowa Zbawiciela naszego: „Kto mieczem wojuje od miecza ginie.“ Oraz przysłowie staropolskie: „kto pod kim dołki kopie, sam do nich wpadnie.“

Rok już upłynął, jak „Tyg. kat.“ swojem złośliwem oszczerstwem wystawił „Zwiastuna“ na straconą pikietę, podobnie jak owego czasu Dawid Uryasza najwierniejszego wodza swoich wojsk, w tym jedynie celu, ażeby stracić „Zwiastuna“ a jego cząstkę, to jest abonentów, lubo nie dla siebie jak Dawid żonę Uryaszowę, ale dla tego, pozyskać którego wziął sobie za cel postawić na nogi.

A jakież to „Tyg. kat.“ miał powody do zabicia „Zwiastuna?“ (pisma czysto katolickiego.) Nie chcę miejsca tutaj zabierać ponawianiem rzeczy dawno przebrzmiałych, ale odsyłam łaskawego Czytelnika do Dodatku „Zwiastuna“ Nr. 52. r. 1869.

„Zwiastun“ stoi przed sądem Publiczności i historyi, wszak każdy i zawsze może te zajścia czytać i sądzić, — a spodziewam się że uzna jak niewinnie i jak czczemi zarzutami „Tygod, kat.“ „Zwiastuna“ obrzucał, i skutecznie go zabijał; bo interesent (Katolik) pochwyciwszy słowa „Tyg. kat.“ jako narzędzie zabójcze „Zwiastuna“ niezaniedbał wystawiać przed wszystkie szeregi nieprzyjacielskie, aby jak najprędzéj go zgładzono. (Do wszystkich polskich pism.)

Nie skutkowały protestacye „Zwiastuna“ wykazujące aż nadto jasno niesprawiedliwość „Tyg. kat.“ Nie uwzględnił on protestacyj wielu poważnych osób, (jak się dowiadujemy) którzy wprost listownie reflektowały i jako duchowni sumieniem obowiązywali redaktora „Tygod. kat.“ do odwołania tak niesłusznych a szkodliwych potwarzy przeciw „Zwiastunowi.“ — Nieskutkowały nawet odezwy wielu z prostego ludu, którzy się ujmując krzywdy „Zwiastuna“ wyrzucali „Tygod. kat.“ niedorzeczność w jego intrygach. Gdy nareszcie „Zwiastun“ odwołował się na Arcybiskupa, który podówczas był na Soborze, iż Mu przedłoży użalenie, — cóż odpowiedział na to „Tygod. kat.?“ Ironiczne „sic“. A duchowieństwu w Krakowskiemu, które się ujmowało krzywdy „Zwiastuna“ i na sumienie mu wkładało obowiązek odwołania jego intrygi coż odpowiedział? Oto: „Stało się — niemasz nauki dla Tygodnika kat.“

Otóż jak Uryaszowa krew wołająca o pomstę do nieba, tyle ściągnęła kary na Dawida i jego kraj, tak,

zdaje się, krzywda niewinnie wyrządzona „Zwiastunowi“ przez „Tyg. kat.“ sprawadziła też onemu dzisiejsze smutne czasy. Lecz niestety, iż nietylko na „Tyg. kat.“ ale co gorsza że przy nim na godne osoby.

Śmiesznem się to wydawać może niejednymu, że redakcya „Zwiastuna“ tak wielką wagę kładzie na swoje pismo, ażeby jego pokrzywdzenie miało z nieba wywołać pomstę taką, która się dotycze nietylko osobistości redaktora „Tyg. kat.“ ale owszem sprawy kościoła.

To jest prawda — ale też i to prawda, iż jak przez upadek Dawida sprawa religijna nie poniosła uszczerbku, owszem wielką naukę; tak z tych wszystkich kłótni sprawa kościoła wyjdzie czystą i tryumfującą — tylko pozostanie więcéj nauki, doświadczenia, i wykaże co plewa a co ziarno. Sprawa zaś „Zwiastuna“ nie jest tak błachą, i nic nie znaczącą, jakby się komu zdało, ponieważ jest pismem czysto katolickiem, co poświadczają wielcy i mali, dla tego jest dla ludu katolickiego wcale użytecznem. A jeżeli postępek „Tyg. kat.“ takie pismo pozbawił nietylko wzrostu ale i życia, to też i u Pana Boga może być niebagatelą.

Jednakże redaktor „Zwiastuna“ dalekim jest od tego, ażeby sobie śmiał przypisywać zasługę tak wielkiéj wagi; — a jeszcze dalszym jest od tego, ażeby się miał cieszyć z kłopotu swego przeciwnika, ale jeżeli się odzywa wtym tonie, to tylko dla tego, ażeby księdzu Stagraczyńskiemu otworzyć oczy, przypomnieć ciężki grzech, który ciąży na jego sumieniu a którego on zdaje się wcale za grzech nie mieć.

A jeżeliby też moje zdanie było płonne, to zawsze ta okoliczność powinna ks. Stagraczyńskiego wprowadzić na drogę uznania i skłonić go do naprawy co popsuł.

Wszak ksiądz Stagraczyński tylko tę zbrodnię „Zwiastunowi“ wytykał, że niebył patryotycznym i czysto polskim. — Otóż ksiądz Stagraczyński doczekał się tego, iż onego samego obwiniono o brak patryotyzmu. Niechże ks. Stagraczyński ma ztąd naukę, jak trudno jest dwom panom służyć, — a naprzyszłość będzie miał przekonanie i doświadczenie, że jeżeli on w księstwie poznańskiem, gdzie jest czysto polska prowincya — i pod innemi warunkami rządzona, jak nasz Szlązk, a niemoże się zastósować do woli swoich ziomków, o co właśnie wojnę prowadzi, a jakżeby „Zwiastun“ w takiéj prowincyi, która zupełnie za niemiecką jest uważana, miał odpowiedzieć życzyniom wielkiego patryotyzmu polskiego? Lecz napróżno byśmy o tem gadali, gdyż w tem była tylko maska patryotyczna, ale w rzeczywistości był interes osobisty.

Dotąd dla „Tygodnika Katolickiego.“

A teraz o rzeczy kilka słówek. Ci Panowie co to tak zacięcie i bez końca piszą i piszą skarżąc się na niepatryotyzm Zwierzchności duchownéj Archidyecezyi Poznańsko-Gnieźnieńskiéj, sami powinniby uznać, że duchowieństwo niemoże i niepowinno ślepo oddawać się sprawom polityczno narodowym, boć mamy tego smutne doświadczenie, co narobiło mięszanie się duchowieństwa do spraw rewolucyjnych w królestwie polskiem.

Pożądanie Władzy duchownéj, ażeby każdy kandydat na posła, dał swoje przyrzeczenie przed obraniem go, że stanie po stronie katolickiéj i będzie kościoła i stolicy apostolskiéj bronił, niepowinno było bynajmniéj obrażać nikogo a tem mniéj dobrego katolika. Twierdzenie, jakoby każdy co jest Polakiem, tem samem już był dobrym katolikiem, jest śmiesznem i niedorzecznem, albowiem sprzeciwia się powszechnemu przekonaniu, bo wiemy i z boleścią serca musiemy tego doświadczać, że wielu Polaków, pomimo że są z nazwy katolikami — przecież faktycznie są najzaciętszymi kościoła wrogami. Azatem nie jest żadną obrazą niedowierzanie Arcybiskupa polskim posłom, gdy od nich rządał osobistéj deklaracyi po jakiéj stronie zabierą swe stanowiska.

A osobliwie, jeżeli komitet centralny przedwyborczy, już na liście kandydatów postawił p. Kraszewskiego z Drezna, to i wcale tem samem dał do rozumienia, że na sprawie kościoła najmniéj mu zależało, gdyż kandydatura p. Kraszewskiego jest to samo, co wilka zrobić pasterzem, którego płody stoją pod klątwą kościelną.

Podczas więc takich okoliczności było najsłuszniéj i koniecznością postawić za warunek każdemu kandydatowi, ażeby dał słowo, iż zostanie wiernym bronicielem interesów kościoła. — Gdzie indziéj na Szląзku też takich przyrzeczeń wymagali a nikt im tego nie brał za złe.

Wielka szkoda, że i my w naszym powiecie tak samo nie zrobili, lecz zaufaliśmy samemu harakterowi hrabiego Szafgotsch i hrabiemu Sauermu, a już widziemy żeśmy się natem grubo omylili.

Jeżeli zaś taki zakaz miał miejsce, o jakim w „Dzienniku Poznańskim“ czytaliśmy, żeby duchowieństwo nie mieszało się do wyborów, i nie podejmowało żadnych agitacyj, to znowu wtem widziemy ubliżenie i szkodę sprawy katolickiéj i całego kościoła, gdyż wtem jeszcze jedyny jest dla nas katolików środek przeprowadzenia katolickich posłów. Gdyby zaś księża mieli się niemieszać do wyborów, to w takim razie, przynajmniéj tu na Szlązku, niejesteśmy wstanie ani jednego katolika przegłosować na posła, i cały sejm będzie się składał z nieprzyjacieli kościoła.

Że ta rzecz w księstwie poznańskiem wyrodziła i wyradza tyle chałasu i bez końca gazeciarskich pojedynków, które wzięły na cel Władzę duchowną — to samo dowodzi, iż tam jest wielki brak szacunku téj Władzy a mianowicie Arcybiskupa. A kto się zdala tym wszystkim manewrom przysłucha i przypatrzy, musi koniecznie spostrzegać, iż ci Panowie oponenci bardzo skrzętnie łapią za słowo Władzę duchowną i jako z ziarnka gorczycznego wielkie gałęzie rozmnażają. Czyżby niebyło zadość, kiedy jeden i drugi powiedział swoje, zakończyć — albo coby było daleko szlachetniéj pismiennie lub przez deputacyą udać się do Arcybiskupa i przedłożyć Mu swoje myśli i żądania, nie zaś przed całym światem w publicystyce rozwodzić się z swojemi zapatrywaniami a tym samem potępiać i sprzeciwiać się Władzy duchownéj. Zaprawdę to postępowanie nie przyniesie Polakom księztwa poznańskiego zaszczytu, owszem niechwalebną opinią, ponieważ z igły robiąc widły, podawają takowe żydom, protestantom i Niemcom do żgania ich samych, co jest bardzo smutnym znakiem skutku tego, że Gospodarz niebieski i poznańskich Polaków podjął na wiejadło, które oddzieli przenicę od plewy.

Nakładem i drukiem odpowiedzialnego Redaktora Teodora Heneczek w Niemieckich Piekarach.

DODATEK „ZWIASTUNA."

№ 14. N. Piekary (poczta Scharley), dnia 6. Kwietnia 1871. № 14.

Czyto ja? czyto nie ja?

Zdarzyło się ongi, że wpewnéj wiosce mieszkał gospodarz dosyć zamożny, miał porządną i Boga się bojącą żonę; ale czy dobry byt, czyli inna jaka przyczyna przywiodła go do nader częstego zaglądania na dno kieliszka; tak dalece, że gospodarstwo znacznie podupadać zaczęło. Miłująca go żona jak mogła odwodziła go od tego; ale wszystkie jéj usiłowania spełzły na niczem, a on tem częściéj odwiedzał ulubioną sobie karczmę a wniéj Mośka skrzętnego o swą korzyść, który zapraszał go do częstszego odwiedzania.

Pewnego razu przyjeżdża braciszek klasztorny po żebraninie (kweście) po niejakiéj gawędzce zapytuje się gdzieby był gospodarz? na co odpowiedź odebrał, że siedzi w gościncu; Mnich filut, ale dobrze życzący każdemu, powiada do żony, aby mu go pozwoliła wziąść do klasztoru, a on go już odzwyczai pijaństwa. Kobieta z pomysłu laika nader zadowolniona przystaje na wszystko. Posyła czem prędzéj po męża, jakoż przybył rzeczywiście, ale jeszcze nieco przy rozumie. Laik aby przywieść do tego stanu, żeby o świecie bożym niewiedział, uracza go sowicie, aż zasnął snem nader znacznym i twardym, i w tym stanie pakuje na forę i wiezie do klasztoru.

Przybywszy na miejsce, opowiada przełożonemu, co zrobić zamyśla; przełożony przystaje na to; znoszą pijanego, golą głowę, i obłoczą w habit, i zanoszą do celi i kładą na łóżko.

W nocy ów pijak przebudza się, nie wie gdzie się znajduje, drapie się po głowie, głowa goła, maca koło siebie, czuje, że okryty deką, wstaje, widzi się ubranym w dziwny jakiś ubiór, przewiązany powrozem, szuka bótow, co znajduje tylko trepki, (sandały) chodzi po stancyi, aż tu ledwie krok lub dwa postąpi, uderza się o ścianę, chce wejrzéć oknem, aż tu gdzieś w górze i to nader małe widzi, a dosięgnąć niezdoła. W tym zadumieniu mówi sam do siebie: Czyto ja, czyto nie ja? Aż tu dzwonią na zwykłe pacierze nocne na wieży; on nie znając obrządku, powalił się na łóżko, nie wiedząc co się z nim stało, czyli żyje jeszcze, lub też umarły, aż nagle kołace ktoś do drzwi, a nie mogąc doczekać się odpowiedzi, otwiera takowe gwałtownie, i z surową miną zapowiada, cóż to ty nygusie, jeszcze w łożku leżysz? czy niesłyszysz, że już dawno dzwoniono do chóru? Wstawaj co prędzéj. I dał porządne mu pamiętne. Chcący niechcący idzie, ale jakież jego znów zdumienie, gdy nagle ujrzał oświetlony chór i śpiewających mnichów, z których jeden śpiewać mu rozkazuje czego on nie umie.

Pyta więc, jak ma śpiewać? Tak jak drudzy. Rad nie rad śpiewa swym baranim głosem: Tak jak drudzy, tak jak drudzy, za co znów niepospolite odebrał napomnienie, (batem) które za każdem razem się powtarzało chociaż najmniejsze uczynił przekroczenie.

Po niejakiem czasie tych napomnień, pomyślał sobie, muszę kiedy potajemnie wykraść się tu z tąd i zajrzeć do swojego domu. Co pomyślał to téż i wykonał, a przybywszy do domu, najprzód wtym dziwnym ubiorze psy niepospolicie szarpać go poczęły, i nic nie pomogło, chociaż i po nazwiskuje wabił, a wszedłszy do izby, żona go nieprzyjęła, a dzieci zdaleka uciekały, widząc to, mówi znów do siebie, czyto ja, czy nie ja? bo mnie tu nie znają, toć muszę bydź nie ja, trzeba wrócić z kąd wyszedłem.

Powróciwszy na powrót do klasztoru, za swój czyn znów porządne, odebrał napomnienie jak zwykle, aby więcéj bez zezwolenia przełożonego niewychodził.

Nastąpił nareszcie doroczny odpust w klasztorze, na który wiele zgromadziło się ludu a pomiędzy niemi i jego żona. On zaś wyznaczony był do niesienia krzyża na przodzie, gdy wystąpił na przód, spostrzegł i swoją żonę, i głosem odezwał się do niéj: i ty Maryśko tu jesteś? a dzieci co robią? Alić jeżeli kiedy, to w tenczas niepospolite dostał napomnienie, że mu się aż babka przypomniała.

Po dość długim doświadczeniu, nareszcie postanowiono znowu go odwieść do domu, ale tak, żeby znowu niewiedział co się z nim zrobiło. Dano mu opium, a gdy zasnął, wpakowano go na wóz i zawieziono do domu i położono w pościel, a gdy się przebudził, rozumiał, że on był w czyscu, aby się tam więcy razy nie dostał, poprzestał na zawsze swego pijaństwa i pracował ile sił mu starczyło, a to co utracił starał się wynagrodzić, przy bogobojnem życiu.

Zwycięztwo prawdy katolickiéj.

Gazeta Augsburgska zwana „Allgemeine Zeitung" z roku 1853 podaje z Rzymu następującą wiadomość, która może i powinna i dziś jeszcze wysoko zająć każdego katolika chrześcianina:

Doktor L. Ives anglikański biskup w prowincyi Karoliny w Ameryce północnéj, gdy wracał na łono kościoła katolickiego z prawdziwą skruchą i przekonaniem, oddając Papieżowi swój biskupi krzyż anglikański, pierścień i inne odznaki swojéj godności, wypowiedział te godne pamięci sława: „Najświętszy Ojcze! oto są znaki mojego rokoszu!" Papież prawdziwie wzruszony rzekł: „chcemy, aby te znaki waszego poddania się zachowane były przy grobie świętego Piotra!"

Tenże zawiadomił o swym powrocie na łono kościoła katolickiego władzę swéj protestanckiéj dyecezyi Karoliny północnéj w następujących słowach:

Kochani Bracia, wielom z was nie jest tajno, iż wątpienia o ważności mego biskupiego charakteru już od wielu lat po kilkakrotnie trapiły mą duszę, i naturalnie osłabiły mocno działalność moją; niekiedy jednakże, pewne okoliczności znowu mnię, co prawda, wróciły do wiary tak, iż owe wątpliwości rozproszywszy się, przeważyły moje sumienie na stronę chwilowego pokoju. Byłoto więc czasowe tylko wytchnienie, gdyż pomimo mych najszczerszych postanowień, że zaniecham czytania i studyowania katolickich książek; pomimo moich modłów i najserdeczniejszego błagania, aby Bóg mego trwożliwego ducha za-

chować raczył od wpływu katolickiéj prawdy; pomimo wszelkich wyznań wiary i oświadczeń, które czyniłem z całą szczerością publicznie i w skrytości w wolnych czasach od wątpień, aby się zasłonić przeciw wszelkim podejrzeniom, i odzyskać zaufanie mojéj dyecezyi znacznie osłabione; pomimo wszelkich uwag, które we mnie powstawały jako naturalne skutki kierunku, któremu ducha mego oddawałem, — pomimo to wszystko uderzały mnię te wątpliwości na nowo taką mocą, że ta stawała się z dniem każdym większą i prawie mnię pochłonywającą; i przywodziły mnię czasami do takiego stanu osłabienia, iż się prawie równał pomięszaniu zmysłów.

Pod mocą tych wątpliwości jęcząc, życzyłem sobie być uwolnionym na jakiś czas od moich obowiązków, których wypełnianie mocno zakłócało mój pokój, postanowiłem towarzyszyć pani Ives, któréj stan zdrowia wymagał odmiany powietrza i większéj podróży. Tym czasem usunięcie się od obowiązków nieprzyniosło pokoju méj duszy, albo lepiéj mówiąc: owe wątpliwości, które mnię trapiły, zamieniły się teraz w tak jasne i pewne przekonanie, iż niechcąc zadawać gwałtu mojemu sumieniu, ani grzeszyć przeciw mojéj powinności, przeciw Bogu i jego kościołowi, nie mogę dłużéj zostawać w mojem położeniu.

Zatem czuję się być powołanym do czynu zaprzenia się samego siebie, w porównaniu z którym, wszystkie insze ofiary, jakie uczyniłem w mém życiu, są mniéj jak niczem. Ja się czuję nie widomą siłą popychanym do zerwania węzłów, które przez wiele lat miłość i cierpliwość uczyniła mocniejszemi i ściślejszemi; węzłów, które moje serce łączyły z sercami wielu z was jak serce Dawida z sercem Jonaty. To serce krwią pluszczy, gdy ręka moja pisze postanowienie, które znosi między nami wszelkie pasterskie obcowanie, i które wam czyni wiadomo, iż składam niniejszem urząd Biskupa Karoliny północnéj, na wasze ręce, gdyż postanowiłem nieodwołalnie poddać się kościołowi katolickiemu. Tak jestem wzruszony, iż zaledwie to dodać mogę, że, ponieważ ten mój czyn wyprzedza wiele miesięcy upływ pozwolonego mi urlopu, zrzekam się wszelkiego prawa do korzyści, które mi przez niektórych społczłonków z was naprzód wypłacone zostały i obowiązuję się na żądanie wasze wystawić rewersa na to wszystko, co mi po za dzień 22. Grudnia 1852 naprzód wydanem było.

Wierzcie mi drodzy Bracia, iż szacunek i przychylność ku wam zachowam, i pozwólcie, abym się jeszcze waszym nazywał przyjacielem.

Levi Sillman Ives.

DONIESIENIA POLITYCZNE.

Walka bratobójcza już się rozpoczęła na ziemi francuzkiéj. Dnia wczorajszego, jak telegrafują z Wersalu do Brukseli, uderzyły wojska rządowe na gwardyę komuny pod Neuilly i zmusiły je do ucieczki. Telegram twierdzi, że wojska energiczne szły naprzód, co tém bardziéj zasługuje na uwagę, że dniem poprzednio cały jeden pułk liniowy z rynsztunkiem i pakunkami przeszedł do rokoszan. Wątpić przecież należy, by komuna tą pierwszą porażką dała się odstraszyć od dalszego działania. Przeciwnie przemawiają za tem wszelkie skazówki, że rząd rewolucyjny przysposabia się do zaczepnego przeciw Wersalowi działania. Nietylko bowiem wziął od banku francuzkiego świeżo 1,000,000 franków, a zabrał z kas 2 miliony ogółem więc 3 miliony, ale pospiesznie formuje bataliony marszowe, o czem jak i o innych wypadkach dni ostatnich we Francyi obszerne pod właściwą rubryką podajemy szczegóły.

Według korespondencyi z Rzymu, zamierza podobno kardynał Antonelli złożyć urząd ministra sekretarza stanu.

W sobotę przyszło w sejmie niemieckim do pierwszego ważniejszego starcia pomiędzy deputacyą naszą a księciem Bismarckiem. Ocenienie odpowiedzi niemieckiego kanclerza w odpowiedzi na wniosek posła Alfreda Żółtowskiego odłożyć wszakże musiemy do chwili, w któréj będziemy mieli przed sobą stenograficzne sprawozdania z całego posiedzenia sobotniego.

W Rumunii wzrasta wciąż rozdraźnienie. Wysoka Porta gromadzi, za porozumieniem się z mocarstwami opiekuńczemi, wojska nad granicę rumuńską, celem ewentualnego przywrócenia porządku.

Ostatnie wiadomości.

Z P a r y ż a. Bardzo jakoś dziwnie opiewa telegram pod dniem 31. b. m. z Paryża, według którego dziennik „Commune“ donosi, że nowa rada gminna miasta Paryża, uznała Zgromadzenie narodowe za prawne spodziewając się że i Zgromadzenie narodowe nawzajem uzna komonę. Telegram ten w obec ogromnego rozdraźnienia, jakie panuje między Wersalem a nowym rządem, jest niemal nieprawdopodobnem i tłumaczyć go tem chyba należy, że rada gminna podobnym krokiem chciała pokazać, że nie chce występować zaczepnie przeciw reprezentacyi narodowéj i byłaby zatem, aby się z nią porozumieć gdyby porozumienie to mogło odpowiadać widokom téj rady. Wiadomość ta tem więcéj jest bez praktycznego znaczenia, iż pod tą samą datą, pod którą czytamy powyższą notatkę urzędową, znajdujemy rozporządzenia zmierzające do zupełnego rozdziału między Wersalem a rządem paryzkim. Organ tego rządu donosi: Rząd powstańczy podzielił się na następujące sekcye: finanse, wojskowość, sądownictwo, sprawy wewnętrzne, bezpieczeństwo publiczne, oświata, roboty publiczne, sprawy wewnętrzne.

Proklamacya nowo obranéj rady gminnéj żąda zaufania ze strony obywateli, a co jedynie może zabezpieczyć nowo utworzone instytycye. Komitet upoważnił Duvala do przedsiębrania rewizyj domowych i czuwania nad ludźmi podejrzanego sposobu myślenia (?). Ten komitet skazał dziennikarza Tonville na karę śmierci (zaocznie.) Tonville znanym jest z procesu z ks. Piotrem Bonapartem.

W Wersalu myślą na prawdę o przeniesieniu Zgromadzenia narodowego do Fontainebleau.

Z Monachium telegrafują pod dniem 31. Marca, iż wojska niemieckie otrzymały rozkaz na wezwanie Thiersa pomagać francuzkim wojskom w stłumieniu powstania w Paryżu.

„Times“ zamieszcza depeszę z Paryża, która przewiduje przewlekłą walkę. Według tego dziennika komuna obradować będzie nad wnioskiem tyczącym się sposobu wypłaty kosztów wojny. Wersal ma być sprzedany towarzystwu anglo-amerykańskiemu za 1 miliard, St. Cloud Niemcom za 800 milionów dla urządzenia tam

zakładu gier hazardowych, Fontainebleau za 500 milionów.

„Daily News“ donosi, iż rząd nie dopuszcza do Paryża dostawy koni i bydła.

Skład członków konferencyi brukselskiéj, mającéj ułożyć pokój między Francyą a Niemcami jest następujący:

Niemcy: Balan, poseł niemiecki w Brukseli; hr. Henryk Arnim, poseł niemiecki w Rzymie; hr. Quadt-Wykradt-Isny, przed wojną poseł bawarski w Paryżu; bar. Uexküll, radca poselstwa wirtembergski. Przy pomienionych członkach znajdują się jako sekretarze: przy hr. Arnimie, hr. Arnim-Boytzenburg; przy hr. Quadt, Gedeon Rudhardt i hr. Hugo Lerchenfeld; przy p. Uexküll, bar. Maukler.

Francuzi: ba. Baude, poseł francuzki w Brukseli; Goulard, członek Zgromadzenia narodowego; Clerch pełnomocnik i jenerał Doutrelaine. Jako sekretarze Tiby (w miejce Laboulaye,) hr. Bearn i Max. Fourchon.

Konferencya miała dotąd jedno tylko posiedzenie wstępne. Dzień następnego posiedzenia jeszcze nie naznaczony.

Z okazyi rozpoczęcia tych układów pokojowych powiada „Nordd. Allg. Ztg.:“ Pełnomocnicy francuzcy nie mogą przystępować do układów z przeświadczeniem, że po za nimi stoi rząd silny i regularny ale ze strony niemieckiéj wypadnie rozważyć, czy ci, co mają pokój ratyfikować, zdołają zaręczyć za wykonanie jego warunków. Osobliwie też żądania pieniężne Niemiec muszą być przedmiotem układów, gdyż Francya jest teraz podkopana pod wzlgędem kredytu, a przedłużanie konieczne okupacyi nowe jeszcze ciężary włoży na Francyę.

Bruksela, 29. Marca. Pełnomocnicy pokojowi francuzcy i niemieccy nie odbyli posiedzenia. Dzień, w którym drugie posiedzenie się ma odbyć, jeszcze nie postanowiony.

Paryż, 30. Marca. Wczoraj zapieczętowano bióra pięciu wielkich towarzystw ubezpieczeń, ponieważ domyślano się, że złożone w nich pieniądze są własnością Napoleona.

Podkomitet skazał p, Wilfrieda de Fonviele zpowodu zamachu przeciw kumunie zaocznie na karę śmierci. Pan Duvae jest umocowany do przedsiębrania rewzyi po domach i do czuwania nad nieprzychylnemi kumunie osobami.

Berlin, 31. Marca. Podług informacyi pruskich z Paryża, kumuniści tamtéjsi nie chcą wchodzić w żadne układy z Tiersem.

Florencya, 31. Marca. W kilku miastach włoskich uwięziono emisaryuszów rządu paryzkiego, podburzających lud do rokoszu przeciwko monarchii. — Eskadra pancerna włoska pozostaje uzbrojoną.

Francya. Korespondencye i dzienniki paryzkie potwierdzają, że atak zaczepny na rokoszanów, w pierwszéj chwili zdawał się być dobrym i już jenerał Vinoy był pewnym wygranéj, lecz inaczéj się stało, bo pułk 88. całkiem przeszedł do powstańców, jenerał widział się zmuszonym cofnąć się po za sekwanę. Kapitan od szaserów, który na rozkaz jenerała kazał broń nabijać, padł ugodzony kulą, a kilku adjutantów zostało rannych. Jenerał Clément i Tomas, którzy pod czas oblężenia dowodzili gwardyą narodową, przechodził się (Tomas) w cywilnym ubraniu, poznano ich, aresztowano i odprowadzono do więzienia a później zostali rozstrzelani, komitet się tłomaczy, że o niczem nie wiedział i żadnego rozkazu nie wydał. W Wersalu u kobiet publicznych znaleziono mnóstwo drogocennych przedmiotów, noszących cyfry cesarskie lub księcia Napoleona, które zrabowane zostały przy zniszczeniu zamku St Cloud i Meudon. Kobiety te mają być stawione przed sąd za „utrzymywanie stosunków“ z nieprzyjacielem.

Cała załoga w Paryżu składa się z armii jenerała Chanzy, zdemoralizowanych do najwyższego stopnia, a dostała się pod komendę jenerała Vinoy, który nigdy nie miał téj zdolności, ażeby zaprowadzić posłuszeństwo. Gdy wydanym został rozkaz, ażeby uderzyć na zrewoltowanych, wojsko dało ognia, gdzie padło kilka osób, ale w téj chwili porozumienie nastąpiło, wojsko podniosło broń do góry i podało dłoń ludowi. Kartaczownice przyprowadzone na uskromienie rewolucyi dostały się rebelantom i cały sztab jenerała Lecomte został wzięty do niewoli. Niewiadomo jak się działo w innych częściach miasta, tylko to jest rzeczą pewną, że wojska wszędzie bratały się z ludem. Niektóre oddziały cofnęły się tylko, nie chcąc się bić z przeciwnikiem, a rewolucyoniści opanowali ratusz, bo wojsko tam ustawione nie zrobiło im żadnego oporu.

Dwie władze obok siebie istnieć nie mogą, walka domowa rozstrzygnąć takie położenie musi, z obu stron zaczęto się porozumiewywać i żądać ustępstw. Z ludem Paryzkim dałoby się załatwić ten spór, ale ze zgromadzeniem narodowym nie.

Tymczasem stan rzeczy pogarsza się z dniem każdym, rozjątrzenie wzrasta, i kto wié, czy krew bratnia nie popłynie strumieniami.

Wczoraj deputowani liberalni zrobili ostatnie wysilenie w zgromadzeniu narodowem, i gdy ich propozycye nie przyszły do skutku, odjechali i połączyli się z komitetem centralnym.

Jak ztego niefortunnego położenia zgromadzenie narodowe wybrnie, aby się utrzymać i swą godność utrzymać, a nie przedłużać rewolucyi paryzkiéj, to jest rzecz bardzo ciekawa. Cokolwiek nastąpi komitet centralny powiada, wina będzie zgromadzenia narodowego.

Z Austryi. Austrya niech pamięta, że siły Rosyi są wielkie, i że podbudzony lud cara i ojczyznę może doprowadzić do takiéj wojny, jakiéj Austrya jeszcze niemiała.

Jedyny środek dla Austryi jest, oprzeć się na Słowianach, nadać prawa swobodniéjsze polakom. A jeżeli czuje się bezsilną, czyż nielepiéj by zrobiła, i bez rozlewu krwi, uderzyć czołem przed ks. Bismarkiem i oddać mu Niemców na drodze polubownéj, a dom Habsburgów mógłby znów kwitnąć na trzech koronach św. Stefana, Wacława i Piasta.

Rosya. Od kilku dni, choć cicha, głucha, ale groźna pogłoska obiega stolicę: wojna! wojna! z Austro-Węgrami. Z góry zapowiadam że nie podaję téj wiadomości za pewną, bo niemam pod ręką żadnéj podstawy, i nie wyszła ona ze sfer rządowych, ale na giełdzie z Berlina. To też ją tylko powtarzają sobie poufnie, a jednak nabiera co raz większego przekonania.

Prawdziwi patryoci moskiewscy nie chętnie przyj-

mują tę wiadomość, ponieważ pochodzi ona z natchnienia pruskiego.

O połączeniu się ze Słowianami myślą oni zupełnie inaczéj, i zdążają na innéj drodze do tego celu.

Lecz ztąd pochodzi pytanie kto na kogo uderzy? Rosyanie mają tyle wojska w Królestwie Polskiem, że jednego dnia mogą opanować Kraków. Ale lud galicyjski zostanie na to spokojny? Nie trudno odpowiedzieć na to pytanie, bo i w Galicyi nie brakuje podszeptów pomiędzy ludem jakie to dobrodziejstwa otrzymał lud w kongresówce, a sami panowie czy nie wystąpią z adresem wiernopodańczym, jak to już uczynili w roku 1848? Nie znamy dobrze stosunków w Galicyi, daj Boże, ażeby tak nie było, i przypuszczenia nasze były mylne.

Tak przynajmniéj radzą i decydują tu Moskale roztropniéjsi i po swojemu Polakom zyczliwsi a marzący o wielkości Słowianszczyzny. A kiedy im przypominamy: A cóż się stanie z Litwą? Litwa odpowiadają — musiałaby czekać przyszłości lepszéj w następnych czasach. Przytaczamy te uwagi jedynie jako objawy pojęć partyi liberalnéj, nienarzucającéj nam gwałtem prawosławia i moskwicyzmu.

Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że cesarz Wilhelm odwiedzi Petersburg w Kwietniu, słyszeliśmy od osob dobrze poinformowanych, że już robią przygotowania na jego przyjęcie, które ma być nader uroczyste. Ciekawą jest rzeczą jak się też znajdzie następca tronu, którego złe jego usposobienie dla cesarza Wilhelma a szczególniéj jego małżonki, księżniczki Dogmary znane jest wszystkim. A więc ten akt dyplomatyczny tych przyjacielskich odwiedzin zapewne ostatecznie rozstrzygnie kwestyą bytu lub śmierci Austryi.

Zagadka.

Odkąd świat jest światem,
Żyje siostra z bratem,
Ale się mijają,
Choć się nie gniewają.
Gdy ona przybywa,
To się on ukrywa,
A gdy on nadchodzi,
To ona uchodzi.
Chciéjze wytłomaczyć,
Co to może znaczyć.

(Rozwiązanie nastąpi w Nr. 15.)

Rozwiązanie zagadki z Nr. 13. dwójnoga: *szwiec*, trójnoga: *stołek szewiecki*, czórnoga: *pies*.

Otrzymaliśmy następujące trafne rozwiązania zagadki z Nr. 13.

I.

Dwójnoga jest człowiekiem a nawet rzemieślnikiem,
Który siedząc pracuje za swojem stolikiem.
A trójnoga dla szewca to wygodny „stołek"
Który nie każdy ma nogi ale lada kołek.
Siédzi na nim nieborak i bótów doszywa,
„Pies" z kołkiem przy boku sobie poigrywa,
Jest to ten czwórnoga który sobie graje,
A niedba nic na pana chociaż go i łaje,
Poczekaj ty hultaju, ja ci zaraz pomogę,
I uderyył nogą od stołka, i złamał psu nogę.
Ach co było żalu, każdy psa żałuje,
Niebacząc na to wcale, że wdwoje szkoduje.
Bo bót nie skończony,
A pies w nogę skaliczony.

Jan Wolny z Dzierzkowitz.

II.

Coś nam Redaktorze zadał w ostatnim Numerze
To każdy tego odgadnąć niemoże,
Jest to szewc, stołek i pies dobry jego,
A jak przyskoczył do maistra swojego,
Tak majster dobył nogę z swego,
Stołka nanim siedzącego,
I tak uderzył psa swojego,
Że utrzasł mu nogę bez bolu wielkiego,
A jak zobaczył psa nieżywego
Rzucił kopyto i skórę na niego,
Ja wam winszuję Wielkanocnych świątek
Starajcie się, aby „Zwiastun" nadszedł już w piątek.

Albert Roy z Kanderzyna.

Oprócz powyższych nadesłali także rozwiązanie zagadki: S. Piela z Schwientochlowitz. W. Sterra z Szarleja. M. Sikora z Piekar. Cizow z Brynka.

UWIADOMIENIE.

Kartofle angielskie.

Podpisany dla praktyki ekonomicznéj sprowadził 1868 r. 86 sztuk kartofli, które zapłacił po 5 sgr. sztuka. Te kartofle wysadził i zebrał plonu 5 ćwierci (2 i pół korca.) Roku następnego tj. 1869 tylko zwierzchołki pozerzynawszy te zasiał i zebrał 25 ćwiertni (12 i pół korca.) Rezultat więc dla Publiczności jest wcale jasny, jaką korzyść przynosi chodowanie zagranicznych gatunków zboża jako też kartofli. Chcąc przeto współziomkom moim podać bratnią i życzliwą dłoń, podaję do publicznéj wiadomości iż tak drogo nabyte kartofle chcę dla rozpowszechnienia za umiarkowaną cenę rozdzielić już nie na liczbę lecz na miarę ćwierć szefla (wiertelik) (pół ćwierci polskiéj) za 15 sgr. czyli 3 złp. Nadmienia się oraz iż mianowane są kartofle nadzwyczaj dobrego smaku i prześlicznego kształtu, gładkie, wielkie zaledwo można uznać gdzie są dołki dla kiełków.

Sadzić należy je rzadko i zadosyć będzie tylko oczka wykrawać pojedynczo do sadzenia. Grunt każdy się nada.

Także są do nabycia kartofle jakich tu jeszcze nieznano tak zwane: Ananaskartofeln używane bywają tylko na wielkich stołach za osobliwy specyał. Cena 1 sgr. sztuka.

Letzel obywatel w Bytomiu GS.
ulica Gliwicka.

Nakładem i drukiem odpowiedzialnego Redaktora Teodora Heneczek w Niemieckich Piekarach.